JÓZEF GRABOWSKI

ur. 1925; Meszno, pow. Lubartów

Miejsce i czas wydarzeń	Kolonia Czołna, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, dzieciństwo, życie codzienne, życie na wsi, sklep

Sklep Społem w przedwojennej Kolonii Czołna

W roku 35 albo w 36 w naszym domu była Spółdzielnia „Społem” tak zwana, sklepik. Tam były śledzie, sól, pieprz, nafta. Takie podstawowe rzeczy. I pamiętam, jak przychodziły chłopaki takie, grali w karty. To grali albo na zapałki, albo na papierosy. Jak w oczko ciągnęli. No i paczka papierosów kosztowała sześćdziesiąt groszy. To się kroiło te paczkę na cztery równe części. I to kosztowała każdego po piętnaście groszy taka jedna czwarta. No to jajka przynosili przecież. Żeby kupić papierosy, to jajko przynosili do sklepu. Bo pieniędzy nie miał, ale jajka kosztowały. W okresie lata trochę taniej, a tak to w zależności od wielkości te jajka kosztowały. Bo przypuśćmy tam się kupowało i sprzedawało na kilogramy. Więc jajka większe to wchodziło szesnaście sztuk na kilogram. A takich mniejszych to osiemnaście, dziewiętnaście. I tu były po cztery i po pięć groszy jajka. Ta machorka kosztowała sześćdziesiąt groszy. Te pięć gram. Ale papierosy… tam były Klubowe, Mewy z zapachem, Sport były. To te Klubowe, Mewy, Egipskie papierosy nazywały się, to kosztowały po pięć groszy jedna sztuka. Po pięć groszy jedna sztuka.

Ja w tym sklepie sprzedawałem, po prostu rodziców zastępowałem. Bo rodzice poszli spać, a chłopaki grały w karty. No to przyszły do sklepu, więc grały sobie w karty. Ja ich zastępowałem. Śledzie, sól. Ten sklep „Społem” to nie był moich rodziców. To była znów grupa, ludzie byli zorganizowani przecież na wsi. To chłopi po prostu zebrali się, zdecydowali się, że zakładamy sklep i tak dalej. Będzie tu, w twoim domu, i tak dalej. Jeździli do miasta. I furmanka, to trzeba było wyznaczyć. To kolejno jechali. Znów wyznaczali. To będziesz jechał po ten towar. To społecznie robiono przecież. Do Żyrzyna to było dwanaście kilometrów i tam do Puław pięć, to siedemnaście. Siedemnaście, osiemnaście kilometrów. Bo w towar trzeba było zaopatrzyć się w Puławach. I to „Społem” właśnie było u nas w domu. „Chcesz oszczędzać pracę żony, jedz gotowe makarony”. To było hasło Społem.

W każdej wiosce był jakiś sklepik. Tylko my byliśmy na Kolonii. Do wsi mieliśmy znów

dwa kilometry. No, przecież nikt nie będzie jechał do sklepu, to założyli tu.

Data i miejsce nagrania	2010-11-28, Nowy Jork
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"